

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:

Rocznie 9 k. —
Półrocznie 4 k. 50
Kwartalnie 2 k. 50

w Królestwie i Cesarstwie:

Rocznie 12 k. —
Półrocznie 6 k. 50

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz pełnym lub za jego miejsce:

Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop
za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4
razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy
28 k. za więcej razy po 4 k. za każdy raz
Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adreso-
we rs. 2 miesięcznie.

Kalendarzyk.

Dziś: Magdaleny de Pazy i Jana Pap.
Jutro: Germana B. i Augustyna Bisk. Ap. Angl.
Wschód słońca o godz. 8 m. 54. Zachód o godz. 8 m. 0.
Długość dnia godz. 16 m. 6. Przybyło dnia g. 8 m. 28.

Biuro Redakcyi i Administracyi

ulica Cegielniana Nr. 311/b.

ADRES TELEGRAFICZNY:

KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administra-
cyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajch-
mana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie
będą zwracane.

Z powodu dzisiejszego święta galowego na-
stępny numer „Dziennika” wyjdzie dopiero
we piątek.

INSPEKCYA RZĄDOWA
ZAKŁADÓW PRZEMYSŁOWYCH
W ANGLIJI.

Świeżo ogłoszony raport nadzorczy głów-
nego fabryk i warsztatów w Anglii za
rok 1884, przedstawia się jako ciekawy
dokument pod wielu względami. Przed-
wzrostkiem zajmującym jest z tego powo-
du, że zawiera bardzo wiele szczegółów o
zdrowotności i bezpieczeństwie robotników,
pracujących w zakładach rękoźmielniczych
angielskich oraz poglądy i wnioski, wy-
prowadzone z badania stanu obecnego nie-
których działów przemysłu. Dalej jest
nader interesującym, jako ocena działalności
i wpływów państwowych na sam zarząd
przedsiębiorstw, to jest, wykazuje kierunek,
któremu dawniejsza szkoła handlowa i
przemysłowa w Anglii odmawia wszelkiego
prawa i racji bytu. Przynajmniej pewne ko-
rzyści, płynące z takiego nadzoru systema-
tycznego i rozumowanego, niepodobna
nie dziwić się zbyt dalekiemu posuwaniu
drobiazgowości inspekcji. Zajmują się ona
nie tylko przestrzeganiem przepisów odno-
snych do godzin pracy kobiet i dzieci—co
wynika z samego prawa krajowego, nada-
jącego właśnie ową władzę inspektorom —
ale nadto rozciąga kontrolę do czynności
wewnętrznych urzędów fabryk i warszta-
tów. Rozkład sal, maszyn, zawartości po-
wietrza w oddziałach, układ transmisji i
motorów, czystość i utrzymanie kotłów lub
budynków, oto bezustanne źródło rad, u-
wag, admonicji inspektorów, nieraz akcyj
sądowych z ich strony. Wywieranie bo-

wiem przez nich nacisku moralnego mo-
głoby się stawać nader nieznosnym.
Wprawdzie dotychczas ci urzędnicy pań-
stwowi rzadko dają powód do skarg po-
ważniejszych ze strony właścicieli zakła-
dów, lecz zato robotnicy nie przestają na-
rzekać na ich rzekomą obojętność w wy-
konywaniu swych obowiązków.

Czytając uważnie raporty owych factory
inspectors, nabiera się przekonania o ich
wyznaczałości, duchu pojednawczym i
przyjemnym systemie nie nadużywania danej
im władzy. Widoczną jest chęć inspekto-
rów pozyskania sobie takim umiarkowa-
niem opinii publicznej i powszechnego zaufania.
Wszelako z drugiej strony raporty
te wykazują niebezpieczną, a coraz wzra-
stającą dążność państwa do przedsiębiorstw
handlowych i przemysłowych na własną
rękę i na swój rachunek. W niektórych
razach, gdyby państwo się nie zajęło pe-
wne urzędami pożytecznymi dla o-
gółu, takowe wcaleby nie istniały lub
byłyby niedostateczne, ale zato w innych
stanowi ono konkurencję dla inicjatywy pry-
watnej, która niewątpliwie o wiele wyprze-
dza działalność rządu — konkurencję nie
do zwalczania wobec rządowego monopolu.

Jeden z ostatnich tego rodzaju przykła-
dów, a najwymowniejszy, mamy z telegra-
fami. Państwo, wywłaszczając towarzystwa
prywatne, eksploatujące telegrafy, w oba-
wie, aby nie zrobili złego interesu, narzu-
ciło towarzystwom telegraficznym niezmiernie
uciążliwe warunki. Otóż jedno z dwojga:
albo te ostatnie towarzystwa posiadały
sposoby i udogodnienia odpowiadające po-
trzebom publiczności, która z natury rzeczy
mogła telefonom zastępować przeważnie
depeche, a w takim razie ktoś, jeżeli nie
kraj traci na przymusowych, przeciwnych
postępowi zobowiązaniach, krepujących dzia-
łalność owych towarzystw? i czyż nie le-
piej poświęcić w części interes skarbu dla
dobra ogólnego? albo usługi wydawczane

przez te towarzystwa nie miały w sobie
nic sprzecznego z interesem skarbu, t. j. z
jego dokładnym rachunkiem dochodów z
depeze, a w takim znów razie, poco sta-
wiać utrudnienia i wzniecać krzyki głośne
i namiętne sarkania?

Wracając do raportów, a raczej do naj-
ważniejszego z nich, złożonego przez in-
spektora generalnego, p. Redgrave'a, wi-
dzimy z niego, że w jednym tylko okręgu
w 1884 roku były 8,904 wypadki, spowo-
dowane przez same maszyny. Z tej liczby
403 wypadki śmiertelne, z których 382 przy-
pada na mężczyzn, a 21 na kobiety; 1,337
wypadków, wskutek których nastąpiły ampu-
tacja członków lub inne ciężkie kalectwa;
830 wypadków złamania kości; 981 ran
ciężkich; wreszcie 5,413 kontuzji, uszko-
dzeń i innych wypadków. W przedziałach
i tkalniach najczęstsze wypadki mniej lub
więcej ciężkich obrażeń pochodzą z ruchu
czołenek. Przekonano się, że w niektórych
fabrykach mury są gęsto posiane dziurami,
wyżłobionymi przez wypadające czołenka
z wiadomą siłą. To też raport p. Red-
grave'a w długim ustępie zajmuje się spo-
sobami zabezpieczenia od wypadania czołe-
nek. Zakładanie pasów rękami przy puszc-
zaniu w ruch maszyn stanowi niemiernie
częstą przyczynę wypadków. Transmisye
ustawione tak, by ponad niemi ludzie prze-
chodzili lub zgola prowadzone zanizko, ko-
ła rozpędowe niewłaściwie opatrzone ba-
ryerami; czyszczenie maszyn w biegu, sło-
wem wszystkie tego rodzaju okoliczności są
przedmiotem rozlicznych uwag inspektorów,
który już dziś w tych wszystkich szczegó-
łach ustalili swoje zapatrywania, oparte na
doświadczeniu i spostrzeżeniach statysty-
cznych.

Z listy pozwów, procesów i w ogóle ak-
cyj sądowych, prowadzonych starannie
przez inspektorów, a których rozgatkowa-
nie i rozbiór tu pominiemy—zaznaczyć
tylko wypada, że największa ich część od-

nosi się do zmowy przelożonych fabryk z
robotnikami, rodzicami lub dziećmi, o fal-
szowanie dowodów szkolnych na słuchanie
lekcji. Nie od rzeczy będzie dodać, że
nadużycia te lub zbliżone z niemi, jak ze-
zwolenie, nieraz zakazuje pracy w dniu lub
godziny zakazane prawem i t. p. zdarzają
się najczęściej u krawców, konfekcyonistów
lub w magazynach mól, które z natury
swey, mając zamówienia na oznaczone go-
dziny, najwięcej przeciw przepisom muszą
wykraczać.

Zobaczymy teraz sprawozdania innych in-
spektorów. Niektóre w nich szczegóły mo-
gą być dla nas, zwłaszcza w Łodzi, dosyć
ciekawe. Z okręgu Lancashire insp. Coles
powiada:

„Chociaż interesy wogóle były bardzo
złe w powierzonym mi okręgu, przemysł
bawelniany, a przynajmniej położenie przy-
działu, utrzymało się w równej mierze. To
się da powiedzieć, zwłaszcza o średnich za-
kładach. Na dowód zaś mego twierdze-
nia, w roku zesłany, w samym pow. Old-
dham, sformowało się 10 do 12 towa-
rzystw bezimiennych w przecięciu o 80,000.

A dalej po uwagach ogólnych:
„W przemysle bawelnianym, zdaniem mo-
jem, nie mogą już powstawać fortuny od-
brzmieć. Ponieważ jest obecnie era pro-
dukcyj wielkiej i taniej, jednym słowem
era towarzystw bezimiennych, ryżki zatem
i nowo-gromadzone kapitały muszą się roz-
lewać na daleko większej przestrzeni—co
zapewne stanowić będzie zwiększenie bo-
gactwa, ale narodowego.”

Inny inspektor mówi o budowie stat-
ków i przemysle morskim w następujący
sposób:

„Przez cały rok pozbywano się ciągle ro-
botników ze wszystkich warsztatów wybrze-
ża północno-wschodniego Anglii i zachod-
niego Szkocji. Tysiące ich rozpuszczono
po tej istnej manii budowania statków,
która u nas panowała w ostatnich czasach,

Na hektometrze 23

Nowela Jana Liera.

Z czeskiego przełożył A. LANGE.

— Hej wall! hej wall!
— Poczekajcie! — rzekł człowiek w nie-
bieskim mundurze ze srebrnymi guzikami
i galonem. Położył się wzdłuż na linii i
przymrużywszy lewe oko, prawem bacznie
spoglądał po lśniącej wstędze szyn stalowy-
ch.
Opalony robotnik, stojący przy nim, po-
marszczoną ręką otarł spoczone czoło i wy-
jąwszy z zanadza stary duży zegar, rzekł,
zwróciwszy się do człowieka leżącego na
ziemi:
— Panie dozorczo, południe.
— Zaraz, zaraz! Dźwigajcie dalej, po-
mału! Wy, Tumtir, jesteście najwyżej, ani
o palec!
— Hej wall! hej wall! — robotnicy znów
zabrali się do pracy; drzewo trzeszczało,
śruby i młoty jęczały.
— Dość, dość! — krzyknął dozorca. —
Straciłście pół godziny czasu na wprawie-
nie. Dyabeł by sobie z wami poradził. Od-
pocznijcie.
Dzwon ogłosił południe, a twarze pracu-
jących rozjaśniły się. W ich rękach zna-
lazły się kęsy czarnego chleba, noże, a na-
wet u niektórych mięso i butelki. Z ogrom-
ną powagą zabrali się do śniadania.
— Panie dozorczo — rzekł nagle właścici-
ciel zegarka.
— Czego chcecie?
Zamiast odpowiedzieć, robotnik ukazał no-
żem w stronę. Dozorca rzucił okiem we
wskazanym kierunku i zobaczył obcego czło-
wieka, który przez nikogo niewidziany, siadł
na kamieniu za gromadą robotników.
Muskularny, rosły, w stary uniform odzia-
ny obcy człowiek wstał, położył swój tłu-

mok na kamieniu i zdjąwszy czapkę, zbli-
żył się do znajomej nam grupy. Krok je-
go był niepewny, gdyż na lewą nogę u-
tykał.

— Szukam pracy — mówił z takim u-
śmiechem, jakby spodziewał się odmowy.

Dozorca spojrzął na nieznanego. Nie-
podobna mu się piękna, gestami kędzi-
rami pokryta głowa, ani do oliwkowej pra-
wie barwy opalona twarz o regularnych ry-
sach i olbrzymich włosach nad ściśniętymi
ustami, ani czarne, dziwnym ogniem polysku-
jące oczy, nad którymi lśniły czarne brwi
zrosnięte wprostrodku.

— Zkąd jesteście? — zapytał.
— Z daleka idę, z Ołomuńca. Nabiedo-
wałem się niemało, nawędrowałem jeszcze
wiecej, ałem już przywykł do tego.

— Wyglądacie jednak, jakbyście chcieli
zakonczyć takie życie.

— Wiele pan mnie przyjmie? — pytał nie-
znajomy z tym samym uśmiechem co pier-
wej.

— Wątpię. Włóczęgów nie przyjmuję —
odparł dozorca.

Obcy pochylił głowę, zgiął się, aby wziąć
tłumok z kamienia i nagle oczy jego pa-
dły na liczbę 23, wyrzyta na kamieniu.

— Aho! moja liczba, moja liczba! — mru-
czał spokojnie i śmiał się jak pomieszany.

— Co tam mruzczycie? — odezwał się Tum-
tir. — Taki kamień zowie się hektomet-
rem, a liczba na nim oznacza, że od osta-
tniej stacyi jesteście na 230 metrach. Czy
chcecie tę liczbę wybrać na loteryj?

— Dwadzieścia trzy było zawsze w mem
życiu nieszczęśliwą liczbą. Jakem się ro-
dził, było też dwudziestego trzeciego —
mówi cudzoziemiec więcej do siebie, niż do
robotników.

— Posłuchajcie — skinął nań właściciel
zegara, napelniając swą fajkę. — Wasze
nazwisko?

— Wojciech Skurzak.
— Polak, co?

— Tak jest.
— Hm!

Fajka była zapalona. Robotnicy, gonie-
cy oczyma dym, oczekiwali co powie temu włó-
czędze ich starszyna.

— Wy, Skurzaku, jesteście starym wo-
jakiem; coś wam powiem. Musicie wie-
dzieć, że ten też wojskowo służył, dla tego
mówię do was: my się znamy. Znam i ja
głoginę i z różnych pieców chleb jadłem.
Niech go tam! Otóż na tej drodze, na sta-
cyi Libenickiej zakupiłem trawę na paszę.
Jest czas košby, a żona moja chora. We-
zmę was na tydzień do roboty; dostaniecie
wiązkę słomy pod głowę i parę garnicy kar-
tofli dziennie, zgadzacie się na to?

Skurzak milcząc podał rękę robotnikom.
— Idźcie zatem do swego mieszkanka —
dodał, ukazując dymem kierunek. — Pod
stacyą Libenicką znajdziecie drewnianą bud-
kę ze słomianym dachem, gdzie możecie
pomieścić się, z rodziną, jeśli chcecie.

— Ha, ha, ha! — zaśmiała się gromada
z dowcipu swego starszyny, spoglądając
złośliwie na Skurzaka.

— Do roboty, ludzie! Lina do góry! —
wolał dozorca.

— Hej, wall! hej, wall! — słyszeć się da-
ło znowu na hektometrze 23.

Droga idzie tu przez nasy, który wciąż
się niszczy i grozi niebezpieczeństwem, tak
że musi być wciąż poprawianym. Boczna li-
nia libenicko-mirotynska była przyczyną
przedwczesnej siwizny inżynierów. Od sta-
cyi libenickiej w bok od wsi Dolan idzie
droga łukowa, której ciężką stanowi szo-
sa, prowadząca z Libenic przez Dolany do
Mirotina. Obie drogi przecinają się na
hektometrze 23. Aż do hektometru 23
trakt idzie przez łąki i lasy, stąd jednak
ostrem zagięciem wpada w bezdenne bagna
i koło hektometru 25 wtacza się do głębo-
kiej wyrwy, gdzie poczyna się jego bieg
sznelugowy aż do Mirotina.

— Każdy przychodzący z Mirotina po-

ciąg może złamać kark pod dwudziestką
trójką — mówił poufale do robotników in-
żynier, a w kilka dni po przyjęciu przez
Skurzaka urzędu kosiarza, pytał maszyni-
stę przyjeżdżającego wagonu:

— Zdrowcieście przyjechali?

— Zdrowo, panie, ale maszyna dybalo
mi jęczała.

— Czy sygnalizowano wam niebezpie-
czeństwo?

— Tarca sygnalowa była nieruchoma,
ale zdaleka widzieliśmy łopaty i kopaczy.

— A cóż dozorca?

— Nie dał znaku.

Inżynierowi żyły na czole nabrzmiały.

— Wnet mi dwóch postać po dreźnie —
krzyknął zwróciwszy się do strażnika, —
niech za pięć minut będą u skreću pod
Nr. 24.

Strażnik pobiegł natychmiast i przemó-
wił parę słów do człowieka odzianego w sta-
ry mundur wojskowy. Człowiek ten szyb-
ko pobiegł szosą ku Dolanom i w parę
chwil potem wrócił z dozorcą.

Inżynier pięć, dziesięć i piętnaście minut
zdrzelił, gniewał się i wszelkie kary nie-
bieskie zsyłał na niedbałego dozorcę i nie-
zręcznych robotników. Wreszcie siadł na
dreźnie i pojechał.

— Prędzej, prędzej — wolał wciąż na ro-
botników, którym pot lał się z czoła. Dre-
zyna jęczała. Mimo to inżynier był wciąż
zły, a jeszcze bardziej rozgniewał się przy
domku strażnika Nr. 1, gdzie ułżył sobie
wymyślaniem i na hektometrze 10, gdzie
spotkał dziewczynkę niosącą dzbanek w
rękę.

— Dziewczynko — zapytał — czyś ty Bal-
carówna?

— Ale ona uśmiechnęła się tylko i zakryła
twarz fartuchem.

— Mów-że przecie. — Dziecko kiwnęło
głową.

— Dokąd idziesz?

— Do Libenic po piwo. W Dolanach

a która spowodowała ogromne straty i nadzwyczaj niekorzystnie wpłynęła na cały bieg interesów w moim okręgu...

Dalej czytamy: „Przemysł żelazny w Szkocyi jest upadający, a w całej Anglii słabnący. Według ostatnich statystyk tego przemysłu, na 929 wielkich pieców, pozostało obecnie czynnych 452.”

Dalej o przemyśle tkackim dżutu i lnu: „Skargi są powszechne. Nigdy jeszcze nie osiągnął przez dłuższy czas tak małych zysków. Gdyby nie wyjątkowa niskosc cen zboża i innych artykułów żywności, wiadomo, co by się stało z ludnością robotniczą.”

Nareszcie ostatnia cytacja inspektora głównego, najprzyjemniejsza w czytaniu: „Každy dzień przynosi mi nowe dowody postępu między naszą młodzieżą robotniczą. Postęp ten zawdzięczamy nowym prawom o wychowaniu. W całej Anglii i Szkocyi przełożeni wszelkich zakładów przemysłowych jednoznacznie uznają znaczny zwrot ku lepszym w umyśle i sprawowaniu ludności rękodzielniczej. Młodzież zwłaszcza, zjawia się uczy wszystkich robót, jest karniejszą i widocznie nabiera coraz większego poczucia odpowiedzialności.”

J. M.

Sprawozdania targowe.

Giełda berlińska. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 23 maja). Kiedy pokój pomiędzy Anglią i Rosją wydawał się rzeczą najpewniejszą zapewnioną, widnokrąg giełdowy zaczął się szybko wyprzedzać, a ogromna obfitość pieniędzy i formalny natłok publiczności szukającej pomieszczenia dla kapitałów, dawały niebezpieczną nadzieję, że giełda uzyska wkrótce bardzo korzystną i mocną postawę. Nadzieje te rozwinęły się jednak bardzo prędko, cały tydzień ubiegły oznaczal się zupełnym prawie zastojem, a kursy spadające powoli, znalazły się przy końcu na poziomie znacznie niższym, niż przed ośmiu dniami. Główną przyczynę złego widzi giełda w niezamierzonym podatku giełdowym, podobnie jak wielką część strat poniesionych w roku ubiegłym jemu przypisuje, a zgubniejsze jeszcze skutki przewiduje na przyszłość. Wprawdzie projekt podatku giełdowego istnieje już od roku, do oswojenia się z nim było dosyć czasu, ale w tygodniu ubiegłym został on ostatecznie zatwierdzony przez radę związkową, stał się więc prawem, które znacznie obowiązywać będzie od dnia 1 października. Wobec surowej rzeczywistości giełda czuła silniej uciążliwość nowego prawa, co nie mogło pozostać bez wpływu na przebieg interesów w tygodniu ubiegłym. Z drugiej strony wiadomości polityczne nie mogły wcale korzystnie usposobić giełdy. Rząd rosyjski obdarzył generała Komarowa szablą honorową w nagrodę mężstwa—a równocześnie Lumsedna odwołano. Co najgorsza, oba mocarstwa rozpoczęły znowu przygotowania, na wypadek gdyby porozumienie miało nie dojść do skutku. Wojskom angielskim, które miały powrócić do domu, kazano zatrzymać się w Aleksandrii, a izba gmin przyjęła w drugim czytaniu kredyt

dziesięciomilionowy na wybudowanie sieci kolejowej w Indjach, podczas gdy Rosya zawarła układ z rządem perskim, który dozwala na przemarsz wojsk rosyjskich. Wszystko to są wypadki, z których każdy zosobna mógłby wystarczyć do zaniepokojenia giełdy. Na usposobienie jej oddziaływała w końcu niekorzystnie wiadomość o chorobie cesarza, która jednak okazała się później lekkim tylko przeziębieniem. Rezultatem tygodnia ubiegłego była ogólna obniżka kursów. Akcje kredytowe spadły blisko o 7 m., udziały dyskontowo-komandytowe o 3 1/2%. Papiery rosyjskie straciły przeciętnie około 1%; pożyczki wschodnie nawet więcej, gdyż do nich będzie prawdopodobnie zastosowany rosyjski podatek od kapitałów. Jedynie krajowe papiery kolejowe wskutek pogłoszek o upaństwowieniach, budziły w tygodniu ubiegłym więcej ożywienia i niektóre z nich, zdołały podnieść się o 3%. Z podwyżki tej została przy końcu tygodnia zaledwie połowa. Regulacja końcomiesięczna, dzięki wielkiej obfitości pieniędzy, a nielicznym zobowiązaniom, zapowiada się dotychczas dobrze.

Targi warszawskie. Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 23 maja). Wełna. W tygodniu ubiegłym sprzedano wełny polskiej blisko 100 ctr. średniej i ordynaryjnej, a oprócz tego blisko 50 pudów wełny litewskiej cienkiej do Tomaszowa. Zboże. W ciągu dwóch zaledwie dni targowych dowieziono bardzo mało, a tranzakcje odbywały się bardzo leniwo. Pšenica nabywana wyłącznie na potrzeby miejscowe, staniała znowu o 15 kop., a żyto wywożone częściami do Szlązka o 5 kop. na korcu. Płacono: za pšenicę wyborową 7.20—7.65, biały do 7.20, psstrąj do 6.60—6.90; żyto wyb. 4.70—5.25, średnie 4.50—4.65; jęczmień wyb. 4.50—4.80, średni do 4.20; owsy 3.15—3.50; grykę 4.20—4.65; groch polny 5—6, cukrowy 7.50—8.50, fasole 10—11; kaszę jaglaną 1.30—1.45; rzepak rapsi zimowy do 10.50; olej rzepakowy do 8.50, liziany do 9. Mąka kci zupełnie nie nabywano, a tem samem ceny nie doznały żadnej zmiany. Przywóz mąki z zagranicy zmniejsza się, natomiast coraz więcej przybywa krupczatki i innych gatunków mąki z Cesarstwa. Najbardziej poszukiwane są gatunki Ryłownikowa, Tereszczonki i Smyrnowa. Cukier. Nagromadzone zapasy zmniejszają się bardzo leniwo, zwłaszcza, że buraki obiecują plon obfity. Na główniejszych rynkach Cesarstwa ceny ciągle spadają, w Kijowie notowania nie przewyższają 4 rs. za pud i to przy braku nabywców. Tutaj wskutek tego spekulacja jest bezsilna, obrotu ograniczają się do zakupów na potrzeby miejscowej konsumpcji, po cenach coraz niższych. Płacono za Hermanów 3.20, za Łyszkowice, Orszew i Leonów 3.15, za Zubno 3.10, za inne marki 3.07 1/2, i chętnie po cenach tych sprzedawano. Za kostki płacą 3.15. Za mączkę żądają 2.70, a kilka tranzakcy dokonano po 2.67 1/2, za kamień 24-funtowy. Łoju sprzedano kilka wagonów po 5.40 za pud. Okowita. Wobec niepewności co do podwyższenia opłaty akcyzowej, wytwórcy wstrzymują się od sprzedaży. Nie wielkie ilości sprzedano po 2.45—2.47 za garniec. Nafta. Za naftę amerykańską

placono po 6 1/2 kop. za funt, za rosyjską żądano po rs. 1 kop. 30 w małych beczkach.

W E Ł N A.

Warszawa, 23 maja. Podobnie, jak w roku przeszłym, rokowania o przebiegu jarmarku wełnianego, są nieopomyślne, szczególnie do do cen. Z rynków zagranicznych donoszą o znacznych zapasach. Zapasy te jednak, jakkolwiek znaczne w cyfrach, zawierają przeważnie wełnę gorszych gatunków, np. w Poznaniu z 9,000 centnarów, znajdujących się obecnie na składach, caledwie 1,500—2,000 ctr. przypada na dobrą wełnę zukienicką, resztę zaś stanowi wełna średnia i ordynaryjna, podczas gdy na rynku berlińskim wełny dobrej niema wcale, a na rynku wrocławskim jest jej niewiele. Na targu warszawskim rapasy są wogóle bardzo szczupłe, wyrównują się zaledwie zapasom z roku 1878, a nawet są jeszcze mniejsze. Wobec tego, prawniczym przewidywaniem wydają się nieusprawdliwionem, szczególnie co do cienkich gatunków i cholestańskich obniżka cen rzeczywiście nastąpiła, to wyniosła ona najwyżej 1—2 tal. na centnarsze, w porównaniu z cenami przeszlorocznego jarmarku. W końcu przyszłego tygodnia rozpoczynają się jarmarki wełniane na Szlązku: w Głogowie, Świdnicy, R-ciborzu i innych miastach, lecz wskutek niemażących dowodów nie wywierają one żadnego wpływu na inne rynki.

Berlin, 21 maja. Im bardziej zbliża się strzyż nowa, tem mniejsze bywają zwykłe obroty z zapasem starej wełny, a wytek pod tym względem stanowi tylko lata, w których wraz z rozpoczęciem nowej kampanii spodziewana jest podwyżka cen. Ponieważ zaś obecnie ani konsumenci, ani też pośrednicy nie spodziewają się wcale cen wyższych, przeto zbyt wełny za składów tatejskich jest bardzo nieznaczny. W tygodniu ubiegłym jedynie kilku fabrykantów nabywało mniejsze partje wełny tuckiej i nieco więcej wełny irlandzkiej, po cenach biezących taniej. Zapasy tutejsze zawierają jeszcze partje bardzo dobrej wełny, zarówno co do gatunku, jak i przyrządzenia, które tembardziej zastępują na uwagę, że wełna tegerowska, wskutek ciągłej niepewności, nie dorówna im prawdopodobnie pod względem mycia, lekkości etc.

London, 19 maja. Trzecia seria tegerowskich aukcyj na wełnę kolonialną rozpoczęła się we czwartek dnia 4 czerwca i trwać będzie, według programu, do dnia 16 lipca. Listę zgłaszających się zamknięto w dniu 11 b. m., gdy dowozu wyniosły 353,000 bel (328,000 australickiej i 24,000 przylądkowej), a których 34,000 bel odstawiono wprost do wnętrza kraju i na ląd stały, tak, że całkowita ilość rozporządzalnej wełny, łącznie z 40,000 bel zatrzymanymi z poprzedniej aukcji, wynosi 368,000 bel. Po zamknięciu poprzedniej aukcji przeszło z rąk do rąk kilka tysięcy bel, po cenach biezących, z tych około 1,500 bel dobrej wełny zapoconej z Port Phillip i N. Zelandy zakupiono do Ameryki. Reszta rozeszła się w kraju mniejszemi partjami, przeważnie wełny sooured. Położenie wogóle nie wiele zmieniło się. Zwiększone zapotrzebowanie grubszych gatunków wełny trwa ciągle. Statystyka wywozu przędzły (po większej części z wełny angielskiej) w pierwszych czterech miesiącach r. b. okazała przyrost 232,000 L, czyli około 17%, a mianowicie 1,557,074 wobec 1,325,514 w roku 1854, podczas gdy wywóz tkanin wełnianych w tym czasie wynosił 6,431,069, wobec 6,827,399 w roku 1854, a więc zmniejszył się blisko o 400,000, czyli około 6%.

Bradford, 21 maja. Wełna spokojnie, Mohair i Alpaka mocno, przędza wełniana ma popyt dosyć doborzy, dla tkanin wełnianych nie poprawia się usposobienie targu.

Wer, 22 maja. Wełna jest poszukiwana, myta m. 220—240 za 50 kgr.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Dla towarzystw rolniczych gubernialnych, jak donosi „Ruski Kurjer,” zatwierdzonym już został projekt ustawy normalnej, opracowany przez departament rolnictwa i przemysłu wiejskiego. Towarzystwom przysługiwac będzie, między innymi, prawo zakładania szkół, urządzania wystaw, dawania nagród, medali i t. p.

Przemysł włóściański na wystawie przygotowawczej w Radomiu, prezentuje się dość pokaznie. Wystawa pomieniona, jakkolwiek zaimprovizowana, uda się najzupełniej i dziś już sądzić można, że wpłynie na ożywienie handlu i przemysłu w gubernii.

Spółkę udziałową celem zakupu różnych przedmiotów przemysłu włóściańskiego, pomieszczonego na wystawie czerwcowej, tworzy kilku członków warszawskiego towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

Na posiedzeniu sekcji piątej warszawskiego oddziału tow. popierania handlu i przemysłu, p. T. Kowalski przedstawił wniosek w przedmiocie wyjednania cła wywozowego od fosforytów, makuchów i odpadków tak zwierzęcych jak i roślinnych. Pan Wertheim oświadczył, że jest przeciwnym wnioskowi, który nie przyniesie wielkiej korzyści rolnictwu, a zaszkodzi fabrykantom. Oświadczenie to poparł p. Rosenblum. Wniosku bronił hr. L. Krasieński, a racjonalny i obywatelski pogląd jego przyjęto z uznaniem i przekazano wniosek p. Kowalskiemu wraz z identycznymi prawami wnioskami p. Sikorskiego, osobnej komisji dla wymotygowania—stosownie do propozycji wnioskodawcy.

Handel starzyzny będzie niebawem eksploatowany w Warszawie przez giełdę akcyjną, która się w tym celu zawiązuje. Podanie do władzy już wniesione.

Pierwsze dochody. Droga żelazna iwanogrodzko-dąbrowska w ciągu m. stycznia i lutego osiągnęła ogólnego dochodu rubli 47,407 kop. 52, w czem z przewozu pasażerów rs. 26,810 kop. 76, towarów za frachtem pośpiesznym i zwyczajnym rs. 20,596 kop. 76.

Urzędy inspektorów podatkowych wprowadzone być mają, jak się dowiadują „Mosk. wiad.” od dnia 13-go lipca.

Zgromadzenie przedstawicieli dróg żelaznych rosyjskich i austriackich nastąpiło w Petersburgu dnia 21 b. m. Celem obrad jest ułożenie takiej taryfy towarowej, któraby mogła współzawodniczyć z taryfą związku kolei centralno-rosyjskich i niemieckich („Birzew. wiadom.”).

Kronika Łódzka.

(—) Policja lekarska ma u nas jeszcze wiele do zrobienia. Pominąwszy już kwestje czysto sanitarne, które u nas stanowią *tabulam rasam*, ileż to jeszcze nosimy niedogodności. Cóż zrobisz, naprzykład, gdy sąsiad z domu urządził pod twojem mieszkaniem „fabrykę” kawy palonej i codziennie lub co drugi dzień będzie cię napawał tym miłym zapachem, jaki wyłącza zwegłona „Mokka”? W takim położeniu znajdują się lokatorzy w dziedzińcu pewnego domu przy ulicy Piotrkowskiej. Hurtowy skład korzeni urządził tam pod oknami oficyny „piekarnię” kawy i co kilka dni racy sąsiadów tym przejmującym zapachem spalenizny, którym niepodobna odychać w ciągu kilku godzin bez szalowego bólu głowy. Skargi do właściciela domu na nie się tu nie zdały, gdyż dla właściciela każdy lokator dobry, który oplaca lokal i im więcej płaci, tem lepszy. Naturalna rzecz, iż rewizya policyjno-lekar-

już wiedzą.
— Kto?
— A Tumtir, on ma dziś wesele w dołańskiej gospodzie.
— A pan dozorca pewno też jest na tam wesełu.
Nagle dreznina się poruszyła, dziewczyna przeleknioma odskooczyła i poczęła uciekać.
— Niezdary, co robicie? — oburzył się inżynier na obu zawstydzonych robotników. — Zawołajcie ja.
— Madlenko! Madlenko! — wołali, gromząc jej zdaleka.
Ale Madlenka uciekała aż jej nogi omadlały.
— Głupia gaska! — mruknął inżynier. — Niech ją tam. Jędźcie!
Jechali aż do hektometru 15, gdzie był weksel. Należało wstrzymać się i zweeksłować dreznę.
Droga szła dalej obok strażnika Nr. 2, który w rowie łapał żaby, co wywołał wielki gniew inżyniera. Dalej znowu toczyła się dreznina do hektometru 21, gdzie z olszowych i wierzbowych lasów wychodziło się na moczary.
— Hej, wal! hej, wal! — słycało by na hektometrze 23, a inżynierowi chwilami zdawało się, że gniewa się nieustannie.
Nastąpiło śledztwo. Wszyscy wraz z dozorcą gotowi byli przysiąc na swą niewinność, wszyscy jednogłośnie twierdzili, że w czasie tego pociągu układali szczyrk w ramach pod hektometrem 26. O wesełu Tumtira wiedzieli, ale byli bardzo zżymnieni mniemaniem inżyniera, że ich zacierwienione oblicze pochodziło z dołańskiej gospody.
Inżynier gniewnie zmierzyl jednego po drugim. Oczy jego utkwiły na bladym, spracowanym człowieku, którego pierś ciężko oddychała.

— Przystapcie.
Człowiek zbliżył się, salutując po wojskowemu. Dozorca szybko coś w książkę zapisał.
— Pracujecie tu? jak długo?
Dozorca zbliżył i podał inżynierowi książkę.
— Nr. 23, Wojciech Skurzak, w służbie od dnia 23...—czytał inżynier.
— Bardzo pilny i porządny robotnik.
— Czy chory?
— Osłabł przy nakładaniu szczyrku. Inżynier oddał książkę dozorcę.
— Napowróć do Libenic—rozkazał.
— Hej wal! hej wal! — znów dało słyszeć się za nim.
Dreznina skrzypiąta, a jednostajne jej skrzypienie wciąż się oddalało.
— Skurzak! jesteście aniołem z mocnymi skrzydłami—mówił dozorca, gdy dreznina znikła im z oczu. — Bez was, ja i my wszyscy zginęlibyśmy. Uratował nas, a my ci nigdy tej zastugi nie zapomnimy. Ale teraz idźcie na wesele Tumtira, jedźcie i pijcie za nas... my zaś już nie jesteśmy do gospody dołańskiej. Nie możemy wojować z inżynierem.
Skurzak chłodno odwrócił się od wdzianej gromady.
— A dziś jeszcze z budy przeniesiecie się do mojej chałupy — wołał za nim Galat, właściciel zegara.
— Bieta ma narzeczony — powiedział ktoś.
— Bieta? tego? — uśmiechnął się Galat pogardliwie. Może to być dzielny człowiek, ale mojej szwagierce wódki nie poda. Czyż nie wiecie, że Bieta ma po matce ćwierć domku, sznur dukatów i sygnet na każdym palcu?
— A myślicie, że Skurzak się z nią nie porozumie?... Ma on oczy i Bieta ma tak-

że... On jest podobny do ludzi...
Był podobny do ludzi, a Bieta nie była niewiedzą, a jednak nikt nic nie przypuszczał, a najmniej Skurzak.
„Dumny polak” jak go zwano, chodził wciąż jak martwy, patrzył albo w dół na ziemię, albo na gwiazdy, co żadnemu pozostawemu chrześcianinowi nie przystoi; z nikim się nie dawał, nikogo też nie obrażał. Czytał coś i pisał, ale nikomu słowa nie powiedział. A jednak nikt w Dolanach nie pamiętał, aby kto tyle święta zwiędził, co Skurzak.
Starosta z nauczycielem oniemieli z podziwu, przeglądając jego papiery, a nazajutrz cała wieś wiedziała, że Skurzak był w powstaniu polskiem, że służył potem u francuzów w ziemi murzyńskiej i w Meksyku i w wojnie pruskiej, później wrócił do Galicyi, ale go złapali i chcieli oddać w rekruty. Szczęśliwym jednak dlań trafem utykał na jedną nogę, kopnięty w jakiejś bitwie przez konia.
Na pytania odpowiadał każdemu grzebnie, ale tylko prostem potakaniem lub przeczeniem. Nie był też zbyt wylany względem gości, którzy do Galata przychodzili. Galat był zły, chociaż nie pokazywał tego po sobie.
— Daj mu pokój, szwagrze — mówiła Bieta—wie on, dlaczego milczy. Któż wie, czybyśmy się chlubili swem nieszczęściem?
— Jakiego się dowiedziela, że Skurzak jest nieszczęśliwy?
Świeża twarz Biety lekko zapłonęła.
— Tak myślisz—rzekła i odeszła.
— Przyrodzona dobroć serca Biety — rzekł, uspakajając się Galat.
Jego szwagierka była to dobra, miła dziewczyna, kipiąca życiem i zdrowiem, z nieustanną na pełnych ustach pieśnią i rozkoszną figlarnością w czystych, błęki-

tnych oczach. W całej wsi najpiękniejszą miała warkocze, a w polu była najpiękniejszą robotnicą. Widnokrąg jej duszy był niewielki, lecz czysty, a w obcowaniu z czeladzią była bardzo wybredna. Dlatego nazywano ją „księżniczką Bieta”.
„Dumny polak” i „księżniczka Bieta” postępowali względem siebie odpowiednio do swych przewzisk. Rzadko mówili ze sobą i to o obojętnych rzeczach. Trwało to jednak dopóty tylko, póki się Skurzak nie rozchorował. Postękiwał od czasu owego bieganina, którem zbawił dozorcę wraz z całą gromadą. Ciągłe pracował, aż wreszcie uległ niemocy.
Był późny wieczór. Galat radził i zrządził, jego żona modliła się i warzyła leki. Bieta zaś milcząco włożyła chustę i wyszła z chaty; w godzinę potem wróciła z libenicim lekarzem.
Zakazała szwagrowi palenia i tupańa w izbie, siostrze zabroniła modlitw i narzekania i nie oddalała się od łóża chorego. Szwagier jej nie poznawał. Ona, tak wesola i tak rumiana, chodziła teraz posmutniała i blada.
— Z tą dziewczyną coś się dzieje—mówił do żony. Był zły i zapomniał na śmierć o przysiędze wiecznej wdzięczności.
— Człowiek niema miejsca we własnym domu mrucał pewnego wieczoru, ciągnąc łuskę, mimo zakazów Biety. Usłać jakiegoś włóczęgdę, a samemu wynieść się na dwór! Potrzebuje lekarza! Taki stary żołnierz, to się ze wszystkim wygrzebie, a gdyby go tak porwał licho...
— Siostrzo, pomóż mi!—przerwała Bieta. Policzki jej płonęły, a oczy iskrzyły się od gniewu.

(Dokończenie nastąpi).

